

MARIA CHUCHRA

Lublin

PAPIEŻ GRZEGORZ WIELKI OBROŃCĄ POKOJU (W ŚWIETLE *LISTÓW*)*

Paweł VI w 1967 r. rzucił ideę obchodzenia Światowego Dnia Pokoju, a Jan Paweł II podjął łaskę Pielgrzyma Pokoju.

W gorącym odwiecznym wołaniu Kościoła o pokój nie brak także głosu papieża Grzegorza I (590-604). Pontyfikat jego tym różni się od innych, że Grzegorz I nie tylko głosił manifesty pokojowe, ale podejmował również osobiste wysiłki, aby położyć kres działaniom wojennym. Był to okres trudny dla Italii i całego Zachodu, okres najazdu plemion barbarzyńskich. Grzegorz I, będąc najwyższym autorytetem religijnym, musiał sprostać rozwiązywaniu problemów praktycznych, nie mających często nic wspólnego z jego apostołską misją. O działalności Grzegorza I na rzecz pokoju dowiadujemy się głównie z jego *Listów*¹

Rola papieża jako obrońcy pokoju w znaczeniu politycznym była szczególnie trudna w momencie, gdy walił się stary porządek, a powstawał „nowy świat”. Ważną rzeczą było, aby obowiązujący w nim porządek oparty był na prawdach i zasadach katolickich.

Artykuł jest drugą częścią pracy magisterskiej pt. *Grzegorz Wielki obrońcą sprawiedliwości i pokoju w świetle „Listów”*, napisanej w r. 1980 w Instytucie Historii Kościoła Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Anzelma Weissa (mps w Bibliotece KUL). Pierwsza część pracy ukazała się w formie artykułu pt. *Papież Grzegorz Wielki obrońcą sprawiedliwości (w świetle „Listów”)* w „Rocznikach Teologicznych”, 38-39 (1991-1992), z. 4, s. 29-37. Bardziej aktualna bibliografia opracowań o Grzegorz I znajduje się w haśle *Grzegorz I Wielki*, zamieszczonym w *Encyklopedii katolickiej* (dalej cyt.: EK), t. 6, Lublin 1994, kol. 324-333.

¹ W artykule korzystam z wydania: G r z e g o r z I W i e l k i (papież, św.), *Listy*, tłum. z łacińskiego, wstępem i komentarzem opatrzył J. Czuj, t. 1-4, Warszawa 1954-1955 (dalej: cyfra rzymska oznacza rok pontyfikatu, cyfra arabska – numer listu; w nawiasie podany tom i strony według cytowanego wydania).

Ponieważ działalność Grzegorza I jest nierozzerwalnie związana z sytuacją polityczną w Italii i może być rozpatrywana tylko w kontekście wydarzeń tamtych czasów, stąd pierwsza część artykułu poświęcona jest temu problemowi. Druga część opracowania na podstawie szczegółowej analizy listów oraz opracowań pozwalających lepiej nakreślić tło sytuacji przedstawia konkretne wysiłki papieża zmierzające do utrwalenia pokoju w Italii.

1. SYTUACJA POLITYCZNA W CESARSTWIE

Wydarzenia polityczne, które miały miejsce w VI w. w Italii, są zrozumiałe w świetle przemian politycznych i gospodarczo-społecznych, jakie zachodziły poczynając od IV w. w Cesarstwie Rzymskim. Imperium u schyłku IV w. obejmowało ziemie okalające Morze Śródziemne. Na kontynencie europejskim w posiadaniu Cesarstwa pozostawały ziemie położone na zachód od Renu i na południe od Dunaju. Na północnym zachodzie posiadało ono znaczną część Brytanii. Na wschodzie sięgało aż po wybrzeże Morza Czarnego i podnóża Kaukazu. W Afryce obejmowało północne jej wybrzeża i Egipt. Na zachodzie granica Cesarstwa sięgała aż do Atlantyku. Ludność tego olbrzymiego państwa była etnicznie zróżnicowana. Językiem urzędowym była łacina, jedynie na dawnych obszarach hellenistycznych rywalizowała z nią greka². Cesarstwo Rzymskie w III w. przeżywało kryzys gospodarczy, który zachwiał ekonomikę państwa o ustroju niewolniczym. Częściowy nawrót do gospodarki naturalnej, występujący w okresie kryzysu, nie uległ zahamowaniu. Wielka własność (latyfundia) nadawała ton ówczesnym stosunkom agrarnym. Gospodarka latyfundiarna uległa przeobrażeniom. Zmniejszająca się ustawicznie liczba niewolników powodowała konieczność oddawania ziemi w dzierżawę wolnym chłopom, tzw. kolonom³. W myśl zasad gospodarki naturalnej latyfandyści dążyli do pełnej samowystarczalności. Uprzywilejowanie latyfundystów i rozwój gospodarki naturalnej stały się prawdziwą klęską dla miast. Prowadziło to do zaniku handlu, a wysokie podatki rujnowały podstawy gospodarcze miast. Stan niepewności wywołany istniejącymi w Cesarstwie trudnościami powiększał deficyt rąk do pracy: nie było komu uprawiać opuszczonej ziemi ani też bronić granic państwa. W tej sytuacji zaczęto uciekać się do pomocy barbarzyńców, sprowadzanych do Cesarstwa w charakterze tańszej i mniej wymagającej siły roboczej. Na obszarze europejskim byli to wyłącznie Germanowie. Masowy ich napływ prowadził w konsekwen-

² T. M a n t e u f f e l, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1978, s. 13-14.

³ T e n Ź e, *Kultura Europy średniowiecznej*, Warszawa 1974, s. 12.

cji do poważnych zmian etnicznych na pograniczu, które ulegało wówczas germanizacji. Masowa służba Germanów w wojsku spowodowała zmianę narodowego charakteru armii rzymskiej, która w ciągu IV w. uległa kompletnej barbaryzacji, stając się na obszarze europejskim w znacznej większości germańska⁴.

Państwo rzymskie, które służyło z dobrej organizacji i świetnej administracji, nie posiadało określonych zasad przekazywania władzy cesarskiej. Skutkiem tego po śmierci cesarza dochodziło często do aktów samowoli ze strony wojska lub gwardii cesarskiej, które wносиły na tron swoich ulubieńców; niekiedy detronizowały niewygodnych dla siebie władców. Zarządzanie tak rozległymi obszarami imperium, otoczonego zewsząd wrogami, przekraczało siły niejednego mniej energicznego cesarza. Problemy te z całą wyrazistością uświadamiał sobie cesarz Dioklecjan. Dlatego podzielił się centralną władzą z drugim Augustem; ci z kolei przybrali sobie do pomocy dwu cesarów. Augustowie mieli z czasem ustąpić miejsca cesarom i w ten sposób przekazywanie władzy miało się dokonywać bezkonfliktowo. Innowacja nie przeżyła inicjatora. Warto jeszcze zauważyć, że Dioklecjan zatrzymał w swych rękach władzę nad wschodnią częścią imperium, w czym można odczytać pierwsze symptomy większego zainteresowania się cesarza wschodnią częścią imperium⁵. Podobne motywy stały u źródeł decyzji Konstantyna Wielkiego, który w 330 r. przeniósł stolicę państwa do Bizancjum, przemianowanego na Konstantynopol. Skutkiem tej decyzji Rzym zaczął szybko podupadać. Senat stał się radą miejską, a skarb – kasą miejską Rzymu⁶. Przed śmiercią Konstantyn Wielki podzielił państwo między trzech synów oraz swoich kuzynów⁷. Stało się to powodem walk bratobójczych o jedynowładztwo. Tylko nielicznym udało się skupić w swym ręku rządy nad całym państwem. Cesarz Teodozjusz Wielki (379-395) podzielił Cesarstwo między dwóch synów. Starszy, Arkadiusz, otrzymał Wschód, młodszy, Honoriusz – Zachód. Według koncepcji Teodozjusza ustanowienie dzielnic nie miało przekreślić jedności państwa. Obaj bracia na zewnątrz mieli występować wspólnie w imieniu niepodzielnego Cesarstwa i odgrywać rolę regentów rządzących dwiema częściami jednego państwa. Tę koncepcję rychło przekreślił bieg wypadków. Oto bowiem wyznaczeni przez Teodozjusza opiekunowie jego nieletnich synów, rywalizując o wpływy, doprowadzili do takiego zaostżenia stosunków, że w rzeczywistości zamierzona jedność

⁴ T e n ż e, *Historia powszechna*, s. 15-22.

⁵ E. Z w o l s k i, *Dioklecjan*, [w:] EK, t. 3, Lublin 1979, kol. 1334.

⁶ J. W o l s k i, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa 1965, s. 372.

⁷ Tamże, s. 373.

okazała się fikcją⁸. Cesarstwo już nigdy w całości nie zostało zjednoczone pod rządami jednego władcy, a losy obu części ułożyły się zupełnie odmiennie, m.in. na skutek ruchów migracyjnych ogromnych mas ludności, zwanych w historiografii „wielką wędrówką ludów”⁹

Proces przenikania „barbarzyńców” w granice imperium rozpoczął się bardzo wcześnie (II w.) i miał charakter pokojowy¹⁰. Korzystając z zamętu i kryzysu, jaki przechodziło Cesarstwo w III w., barbarzyńcy w zwartej masie wdarli się w głąb państwa. Wówczas to utracili Rzymianie tzw. Pola Dakumackie, gdzie osiedlili się Alamanowie, oraz Dację, która przeszła w posiadanie Wandalów, a potem Wizygotów¹¹. Reorganizacja państwa, wzmocnienie siły zbrojnej u schyłku III w. umożliwiły zatamowanie dalszej ekspansji germańskiej i stan ten przetrwał do drugiej połowy IV w. Prawdziwie wielkie przemiany zaczęły się jednak dopiero pod koniec IV w. Na skutek klęsk żywiołowych Hunowie w 357 r. przekroczyli Don. Posuwając się coraz bardziej na zachód, wypierali osiadłe wzdłuż Renu i Dunaju plemiona gockie, które uciekając przed najeźdźcą, prosiły o azyl w granicach Cesarstwa. Z osiedlonymi za zgodą cesarza Walensa Wizygotami zaczęły się wkrótce poważne kłopoty. W wielkim skupisku ludzi powstały trudności aprowizacyjne. Nieuczciwi urzędnicy i oficerowie rzymscy wykorzystywali tę sytuację w celach lichwiarskich. Doprowadzeni do rozpaczycy Goci zbuntowali się i zbrojnie zaczęli upominać się o prawo do życia. W decydującej bitwie pod Adrianopolem w 378 r. Wizygoci zwyciężyli wojska rzymskie. Cesarz Walens poniósł w niej śmierć¹². Barbarzyńcy wykorzystali zaistniałą sytuację. Wschodnie prowincje Cesarstwa zalewały coraz to nowe fale Germanów uchodzących przed Hunami. Zapuszczali się coraz bardziej w głąb kraju, łupiąc zajmowane tereny. Ich najazd udało się powstrzymać Teodozjuszowi. Zawarł z nimi w 382 r. pokój. Pozornie więc inwazja barbarzyńców zakończyła się triumfem Cesarstwa. Walki o władzę po śmierci Teodozjusza sprzyjały dalszym podbojom. Czujni Germanowie potrafili wykorzystać każdą chwilę słabości Cesarstwa. Trudno było im zaaklimatyzować się w nowych warunkach, wyruszyli więc, aby szukać dogodniejszych miejsc¹³.

⁸ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1967, s. 69.

⁹ M. H. Serejski, *Narodziny średniowiecznej Europy*, Lwów 1938, s. 11.

¹⁰ Tamże, s. 19.

¹¹ H. Wojtyńska, *Alanowie*, [w:] EK, t. 1, Lublin 1974, kol. 289; B. Filarska, M. Wójcik, *Dacja*, [w:] EK, t. 3, kol. 967.

¹² Serejski, dz. cyt., s. 26.

¹³ Manteuffel, *Historia powszechna*, s. 39-40.

Wyparcie barbarzyńców z Półwyspu Apenińskiego za Dunaj spowodowało nowe zamieszanie. Pobudziło bowiem do działania oddziały Wandalów, Alanów, Swewów. Wdarli się oni do Galii. Pustosząc kraj, zapuszczali się coraz dalej w głąb Cesarstwa i dotarli aż na Półwysep Pirenejski. Za nimi poszli Burgundowie, którzy jednak zatrzymali się w Nadrenii. Wewnętrzne spory i rywalizacja o władzę w Cesarstwie stały się przyczyną ponownego wtargnięcia Wizygotów do Italii. W 410 r. Alaryk zdobył Rzym. Upadek Rzymu wstrząsnął do głębi ludność imperium. Dopatrywano się w tej katastrofie rychłego „końca świata”, jako koniecznego następstwa upadku Rzymu, który zawładnął niegdyś całym światem. Wśród pogan, których nie brakowało wciąż w państwie rzymskim, powstało wrzenie. Złorzeczono teraz wyznawcom Chrystusa, że z ich winy bogowie czuwający dotąd nad stolicą świata zaniechali jej obrony. Właśnie by odpowiedzieć na te zarzuty, by wyjaśnić katastrofę jako jedno z ogniw dziejów powszechnych i wlać otuchę w upadłe serca, chwycił za pióro św. Augustyn. Wówczas to rozpoczął pracę nad swym wiekopomnym dziełem *De civitate Dei*, tworząc nową, chrześcijańską filozofię historii, nowy pogląd na świat, który zapanować miał nad umysłami średniowiecznymi¹⁴ Tymczasem zajęcie Rzymu przez Alaryka było tylko przejściowe i nie pociągnęło za sobą dalszych konsekwencji. Wódz Wizygotów, złupiwszy miasto, nie zamierzał pozostać w nim dłużej, tym bardziej nie sięgał po koronę cesarską ani po dziedzictwo imperium rzymskiego dla siebie. W poszukiwaniu żyznych terenów Alaryk wraz z armią, jeńcami i bogatym łupem postanowił wyruszyć na południe, a stamtąd przeprowić się do Afryki, stanowiącej wówczas „spichlerz Rzymu” Plan wyprawy pokrzyżowała burza, niszcząc okręty przygotowane do przewozu wojska. Alaryk skierował się na północ, gdzie nagle zmarł (koniec 410 r.)¹⁵ „Epopoea” Alaryka jest przykładem jednej z form inwazji ludów barbarzyńskich na państwo rzymskie. Były to wyprawy łupieskie, przemijające, poza tym, że powodowały ogromne zniszczenia – nietrwale.

Inny typ inwazji reprezentowały plemiona germańskie, osiedlające się w granicach imperium. Największą zdobyczą było dla nich uzyskanie ziemi ornej, bydła, niewolników i poddanych, odebranych w dwóch trzecich dawnym posiadaczom. Tworzyli oni własną organizację państwową i zachowywali odrębność swych praw, religii ariańskiej, obyczajów. Ich królowie sprawowali wyłącznie władzę nad barbarzyńcami i uznawali zwierzchnictwo cesarza. Jako sprzymierzeńcy (*federati*) obowiązani byli do obrony powierzonego im kraju i do udzielania pomocy zbrojnej na żądanie cesarza. Jest rzeczą ciekawą, że

¹⁴ S e r e j s k i, dz. cyt., s. 26.

¹⁵ F. S t o p n i a k, *Alaryk*, [w:] EK, t. 1, kol. 291.

wielu nawet wybitnych wodzów zadowalało się skromną rolą sprzymierzeńców Rzymu i pomimo sukcesów wojennych nie myślało brać na swoje barki dziełstwa po panowaniu rzymskim. Królowie germańscy wciąż jeszcze odczuwali dziwny lęk przed cesarzem i kult dla jego purpury¹⁶

W teorii ziemie zajęte przez barbarzyńców wchodziły w skład państwa rzymskiego. Faktycznie jednak najeźdźcy tworzyli półsuwerenne obszary i stawali się z wolna niezależnymi władcami¹⁷. Władze rzymskie starały się nie dopuścić do nadmiernego wzrostu ich potęgi i z powodzeniem stosowały nadal starą i wypróbowaną taktykę polityczną: *divide et impera*, wygrywając jednych barbarzyńców przeciw drugim¹⁸. Mistrzem w takiej polityce okazał się Aecjusz. Jego zasługą było pokonanie Hunów oraz to, że Cesarstwo zachowało jeszcze pozory zwierzchnictwa nad Zachodem. Zamordowanie Aecjusza w 454 r., słusznie nazwanego przez Parnickiego „Ostatnim Rzymianinem”¹⁹, przyspieszyło rozpad Cesarstwa na Zachodzie. Cesarze Zachodu stali się teraz marionetkami w rękach dowódców wojsk rzymskich, często pochodzenia germańskiego. Lata 476-480 stanowią kres istnienia imperium, uważanego dotąd za wieczne²⁰.

Podczas gdy Cesarstwo Zachodnie ulegało szybkiemu rozkładowi, nieco inaczej przedstawiała się sytuacja Wschodu. I tu nie obeszło się bez silnych wstrząsów społecznych. W połowie V w. wydawało się nawet, że Wschód podzieli los zachodniej części imperium, kiedy to u granic pojawili się Hunowie i po drugiej stronie Dunaju założyli silne państwo pod rządami Atylli. Swoje ocalenie Wschód zawdzięcza zręcznej dyplomacji konstantynopolitańskiej, która potrafiła skierować ekspansję barbarzyńców ku Zachodowi²¹

Italia do 530 r. stosunkowo niewiele ucierpiała. Nawet za Teodoryka przeżywała swoistego rodzaju odrodzenie, co nie przekreśla jednak faktu, że nabrała charakteru „półpaństwa” barbarzyńskiego. Teodoryk występował w podwójnej roli: jako król Gotów i jako *patricius* Rzymian – namiestnik cesarski. W swych rządach nawiązywał silnie do tradycji rzymskiej, troszcząc się m.in. o zabytki dawnej architektury, o akwedukty i termy, wznosząc liczne nowe budowle, jak pałace i kościoły. Nosił tytuł przysługujący członkom rodziny cesarskiej – Flavius, bił monety z podobizną cesarza, wydawał edykty, korzystał z przywileju noszenia purpury, odznaczał się dużą tolerancją religijną. Choć był zwolennikiem współżycia Gotów z Rzymianami, nie uczy-

¹⁶ S e r e j s k i, dz. cyt., s. 26.

¹⁷ M a n t e u f f e l, *Historia powszechna*, s. 44.

¹⁸ S e r e j s k i, dz. cyt., s. 26.

¹⁹ T. P a r n i c k i, *Aecjusz, ostatni Rzymianin*, Warszawa 1937.

²⁰ M a n t e u f f e l, *Historia powszechna*, s. 47.

²¹ Z. G e n i c o t, *Powstaje nowy świat*, Warszawa 1964, s. 13-16.

nił właściwie nic, by znieść przepaść dzielącą od siebie oba narody. Wręcz przeciwnie, skrupulatnie przestrzegał zasady odrębności kulturalnej i etnicznej Gotów. W polityce zewnętrznej dążył do zabezpieczenia Italii przed groźącymi jej najazdami z północy. Po śmierci Teodoryka zaczęły się dla Italii wieki średnie²².

Nowy cesarz Wschodu – Justynian miał tylko jedno pragnienie: chciał przywrócić Cesarstwu jego dawną świetność i potęgę. Mimo licznych wysiłków nie udało mu się urzeczywistnić swoich marzeń. Główną przyczyną jego niepowodzeń było to, że w ciągu wieków wyrosła zbyt wielka przepaść między Wschodem i Zachodem. Różnice można było zauważyć niemal pod każdym względem. Zanikła jedność polityczna, jednolitość władz rządowych, ujawniały się coraz większe różnice w cywilizacji. Można było jeszcze liczyć na więź religijną, ale i ta stawała się coraz słabsza. Błędny byłby jednak wniosek, że Zachód oddzielił się całkowicie od Wschodu. Na pewno pozostawała jakaś więź w dziedzinie gospodarczej, politycznej, umysłowej, estetycznej i religijnej²³.

Po odzyskaniu Afryki Justynian usiłował ostatecznie rozprawić się z Gotami. Stało się to tym bardziej nagłą koniecznością w chwili, gdy Goci zaczęli zagrażać Konstantynopolowi. Pokonał ich w 552 r. Narzes. To zwycięstwo zadecydowało, że został on namiestnikiem Italii. Prawie dwudziestoletni okres wojen gockich zrujnował całkowicie gospodarkę Italii. Nowa administracja rzymska nie wywiązywała się jednak ze swych zadań. Do Konstantynopola napływały ciągle skargi na Narzesa, które spowodowały odwołanie go w 567 r. ze stanowiska²⁴.

Jeszcze w pamięci Rzymian nie zatarły się okrutne wspomnienia wojen gockich, gdy na granicy Italii stanął nowy wróg – Longobardowie. Powszechnie utrwaliła się opinia, choć niektórzy uważają to za legendę, że to rozżalony Narzes sprowadził Longobardów, chcąc w ten sposób zemścić się za odebranie mu stanowiska prefekta²⁵. Należałoby nieco bliżej przyjrzeć się tym przybyszom, ponieważ z nimi przez cały okres swego pontyfikatu będzie zmagał się Grzegorz I.

Longobardowie żyli początkowo na Półwyspie Skandynawskim. W czasie wielkich wędrówek narodów posuwali się w kierunku południa. Na początku VI w. opanowali dolinę położoną między Dunajem i górną Cisą, gdzie stwo-

²² S e r e j s k i, dz. cyt., s. 37-39.

²³ G e n i c o t, dz. cyt., s. 13-16.

²⁴ M a n t e u f f e l, *Historia powszechna*, s. 57.

²⁵ F. U s p e n s k i j, *Cerkowno političeskaja dejatelnost' papy Griorija I-dwojestowa*, Kazań 1901, s. 29.

rzyli potężne państwo, które rozwijało ekspansję w kierunku zachodu. Po pokonaniu swoich sąsiadów, Gepidów, i w obronie przed Awarami opuścili Longobardowie Panonię i ruszyli w poszukiwaniu nowych siedzib²⁶ Skierowali się ku Italii. Słabo bronione graniczne zamki szybko zostały zdobyte. Na tych ziemiach Alboin założył pierwsze księstwo longobardzkie, które z czasem zaczęto nazywać księstwem Friulu²⁷ Longobardowie bowiem wyprawiali się wraz z rodzinami i dobytkiem, zamierzając się osiedlić w zdobytym kraju. W przeciwieństwie do Ostrogotów nie pytali o zezwolenie cesarza i nie w charakterze sprzymierzeńców Rzymu, ale siłą zaczęli zdobywać ziemie²⁸. Z czasów panowania Alboina zachowały się tylko ogólne, nieraz wyraźnie okraszone frazeologią opowiadania o okropnościach, mordach i gwałtach najazdu longobardzkiego²⁹ Wkrótce najeźdźcy ruszyli na Akwileję. Bardzo szybko i bez większych przeszkód zajmowali kolejne obszary Italii. Wojska cesarskie unikały starcia w otwartym polu, a miasta otwierały bramy najeźdźcom. Z zaciętą obroną spotkali się dopiero pod murami Ticinum, które udało się im zdobyć w 572 r. po trzyletnim oblężeniu. Miasto to stało się siedzibą lokalnych książąt longobardzkich i otrzymało dzisiejszą nazwę Pawia. Inne oddziały najeźdźców zdobyły w tym czasie Toskanię. W 574 r. Longobardowie zrezygnowali z wyboru króla i rozpadli się na ponad trzydzieści księstw. Władze cesarskie nie potrafiły wykorzystać sytuacji rozbicia. Na swoje usprawiedliwienie mają to, że były zajęte wojną z Persami i Awarami. Pierwsze interwencje wojsk cesarskich skończyły się ich klęską. Zwycięscy Longobardowie założyli jeszcze dwa nowe księstwa w okolicach Spoleto i Benewentu. Tak więc posiadłości Cesarstwa pomniejszały się, łączność między nimi słabła, nabierały coraz bardziej charakteru autonomicznych jednostek. Ziemie zajęte przez Longobardów również nie stanowiły zwartej terytorialnej całości. Kolejne wyprawy wodzów cesarskich przeciw Longobardom, podejmowane wspólnie z Frankami, doprowadziły do zawarcia w 591 r. pokoju³⁰ Longobardowie dość wcześnie doszli do wniosku, że rozdrobnienie na małe księstwa szybko doprowadzi do ich unicestwienia; dlatego w 584 r. wybrali króla³¹ Utworzyli królestwo dzielące się na okręgi o swoiście rozbudowanym ustroju. W przeciwieństwie

²⁶ Tamże, s. 28.

²⁷ M a n t e u f f e l, *Dzieje wczesnego średniowiecza*, s. 297-303.

²⁸ S e r e j s k i, dz. cyt., s. 42.

²⁹ L. M. H a r t m a n n, *Geschichte Italiens in Mittelalter*, t. 2, cz. 1, Gotha 1900, s. 36.

³⁰ (A. K.), *Longobardowie*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, red. M. Nowodworski, A. Zaremba, S. Biskupski (dalej cyt.: EKOść), t. 12, Warszawa 1879, s. 306-312.

³¹ S. A r n o l d, *Z dziejów średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 499.

do rządów Teodoryka królowie longobardzcy sprawowali władzę zarówno nad barbarzyńcami, jak i nad Rzymianami. Społeczeństwo dzieliło się na wolnych, półwolnych i niewolnych. Wśród wolnych istniały grupy uprzywilejowane. Sądownictwo w królestwie longobardzkim sprawowali specjalnie do tego powołani urzędnicy królewscy, tzw. *iudices*, zaś najwyższym sędzią w państwie był sam król. Posługiwali się dawnym prawem szczepowym; również wszelkie zatargi między Longobardami i Rzymianami jedynie według przepisów tego prawa były rozstrzygane. Natomiast w sporach Rzymian między sobą wolno im było w dalszym ciągu posługiwać się prawem rzymskim. Władza królewska była w zasadzie absolutna. Osłabiała ją jednak to, że nigdy nie stała się całkowicie dziedziczna, lecz była zależna od wyboru książąt, którzy również na zgromadzeniach zatwierdzali dekrety, wydawane przez monarchę³². Początkowo Longobardowie nie ulegali zbyt wielkiemu wpływowi rzymskiemu. Zachowywali swe obyczaje, język, religię ariańską. Nie strzegli jednak tak surowo swej odrębności jak Goci. Rozproszeni w stosunkowo niedużej liczbie wśród ludności tubylczej, ulegali romanizacji, zwłaszcza gdy przyjęli katolicyzm. Osiedleni po miastach panowie longobardzcy wchodzili w związki małżeńskie z Rzymiankami, przejmowali obce obyczaje, język, a nawet zaczęli interesować się kulturą rzymską³³. Zanim jednak do tego doszło, upłynęło wiele lat i przelało się wiele krwi, zarówno Rzymian, jak i Longobardów.

2. DZIAŁALNOŚĆ GRZEGORZA NA RZECZ POKOJU

Poprzedni paragraf pozwolił spojrzeć na polityczny obraz Europy i Italii w przededniu pontyfikatu papieża Grzegorza I. Z tego krótkiego przeglądu widać, że mapa ówczesnej Europy była mapą migrujących narodów, niosących powszechny niepokój. Należy mieć w wyobraźni ten obraz niepokojów, aby zrozumieć działalność Grzegorza, która zmierzała do zaprowadzenia pokoju.

W momencie, w którym Grzegorz obejmował urząd biskupa Rzymu, najważniejszym problemem – w dziedzinie jego działalności politycznej – była ochrona ludności Italii przed zaborczą aktywnością królów longobardzkich i wyłamujących się spod ich władzy książąt.

Generalnym celem polityki Longobardów było zajęcie jak największych obszarów Italii. Rok 590 nie był dla nich łatwy, zmarł bowiem ich król Autaryt. Zrezygnowali z wyboru nowego króla, przedkładając wdowie po

³² Manteuffel, *Dzieje wczesnego średniowiecza*, s. 301.

³³ Serejski, dz. cyt., s. 44.

zmarłym, by wyszła powtórnie za mąż. Wybrała wodza imieniem Agilulf. Kim był ten człowiek i czego można się było po nim spodziewać? Paweł Diakon nie bez pewnej przesady pisze, że był to „człowiek surowy, wojowniczy i tak z wyglądu zewnętrznego, jak i ducha powołany być królem”³⁴. Już nawet ta krótka charakterystyka zdaje się zapewniać, że nie był to człowiek, który by niósł pokój dla Italii. Sam fakt, że Agilulf zawdzięczał swoje wyniesienie wyborowi katolickiej królowej, był główną radością Grzegorza. Pierwsze kroki króla świadczyły, że zdradzał sympatie dla katolicyzmu; zmienił edykt swego poprzednika, zabraniający Longobardom chrzcic dzieci w kościele katolickim³⁵. W styczniu 591 r. Grzegorz napisał do biskupów Italii, aby napominali wszystkich Longobardów w swoich miejscowościach, „by ze względu na panującą wszędzie wielką śmiertelność doprowadzali do wiary katolickiej te dzieci, które były ochrzczone w herezji ariańskiej, o ile im życzą drogi wiodącej do Boga wszechmogącego”³⁶. W jednej z longobardzkich kronik znajdujemy wzmiankę, że później Agilulf i wielu wielmożów z jego otoczenia przyjęło katolicyzm³⁷.

Nie jest to jednak wiadomość pewna³⁸. Życzliwy stosunek króla do katolicyzmu sprawił, iż Grzegorz miał nadzieję, że dzięki wspólnotcie religijnej nowy król okaże się mniej zaborczy niż jego poprzednik. Radość papieża okazała się jednak przedwczesna. Nieliczne wypadki przyjmowania chrztu przez pogańskich Longobardów, sympatie innych nie zmieniły celów politycznych najeźdźców: zawładnięcia całą Italią. Należy też zaznaczyć, że wówczas władza króla Longobardów nie odznaczała się mocą, trwałością. Nie było wśród nich jednomyślności; niektórzy wodzowie uważali się za samodzielnych władców i w swoim postępowaniu nie podporządkowywali się władzy króla i jego polityce zewnętrznej. Agilulf pod wpływem małżonki był prawdopodobnie skłonny do podtrzymywania pokojowych stosunków z Cesarstwem, nie miał jednak wystarczających sił i środków, by powstrzymać agresywne zamiary swych niepokornych wasali, zwłaszcza najsilniejszego z nich, Ariulfa – wodza spoletańskiego. Paweł Diakon pisze o nim, że był to dziki Longobard, a na swej twarzy miał wypisane wszystkie barbarzyńskie cechy, jakie mieszczą się w charakterze Longobardów³⁹. Grzegorz również wyraża się o nim bardzo ostro. Pisze, że jest on poganinem, a jego okru-

³⁴ U s p e n s k i j, dz. cyt., s. 33.

³⁵ Tamże, s. 224.

³⁶ List I, 17 (I, s. 27).

³⁷ U s p e n s k i j, dz. cyt., s. 224.

³⁸ G. J. Th. L a u, *Gregor I. Der Grosse nach seinem Leben und seiner Lehre*, Leipzig 1845, 61.

³⁹ U s p e n s k i j, dz. cyt., s. 224.

cieństwa nie da się nawet wypowiedzieć⁴⁰. Jego gwałtowność, wiarołomstwo napępiały Rzymian lękiem, natomiast imponowały Longobardom tak, że jego imię znał każdy z nich. Do końca Ariulf żywił nienawiść do mieszkańców Italii. Nic więc dziwnego, że wokół niego gromadzili się ci Longobardowie, którym nie podobała się romanofilska polityka króla. Jak wrogie były nastroje wśród Longobardów wobec ludności miejscowej, świadczyć może fakt, że drużyna zmarłego króla przeszła pod rozkazy Ariulfa, a nie nowego króla⁴¹. Skupione wokół Ariulfa oddziały nie mogły długo pozostać bezczynne. Samo ich utrzymanie pociągało za sobą duże koszty. Skąd więc miał Ariulf brać pieniądze, aby opłacać swoich sprzymierzeńców? Miasta Italii były już dość zniszczone i trudno było mieć nadzieję na bogate łupy. Natomiast krążyły legendy o bogactwach Kościoła rzymskiego. Dlatego też w 592 r. w kierunku Rzymu skierował Ariulf swoje działania wojenne⁴². To dało początek nowej wojnie. Nie było to chyba wielkim zaskoczeniem dla Grzegorza. Longobardowie musieli już znacznie wcześniej dopuszczać się mordów, grabieży, skoro już w lutym 591 r. Grzegorz pisał: „[...] zostałem biskupem nie Rzymian, lecz Longobardów, których układy są jak miecze, a łaska jak kara”⁴³. Italia była zupełnie nie przygotowana do zbrojnych starć z Longobardami. Rozproszone na terenie kraju oddziały wojska pod wodzą poszczególnych dowódców, zwanych *magistri militum*, były słabe i nie miały jednolitego kierownictwa. W tej sytuacji papież, zatroskany o los ludności i miasta Rzymu, usiłował koordynować wysiłki obronne. Zmobilizował i wysłał przeciwko Longobardom oddziały wojskowe i troszczył się, by szczęśliwie dotarły do celu. Przewidywał, że Ariulf ze Spoleto może wkrótce ruszyć na Rzym, dlatego zalecił dowódcy Weloksowi, by niszczył wroga na tyłach, gdyby ten ruszył na Wieczne Miasto⁴⁴. Być może doszły go jakieś słuchy o zamysłach Ariulfa? Nie musiał zbyt długo trwać w niepewności. Na przełomie czerwca i lipca 592 r. Ariulf stanął pod murami Rzymu. Żądał kontrybucji pieniężnej, obiecując uwolnienie jeńców, wśród nich biskupów, oraz pertraktacje pokojowe. Ani egzarcha ze strony imperium, ani Agilulf ze strony Longobardów w początkowym okresie nie przeciwstawiali się wyprawie Ariulfa. Rzym wówczas był prawie bez wojska. Egzarcha Roman spodziewając się wojny na północy Italii, wyprowadził większość oddziałów z Rzymu, zanim jeszcze odkryto zamysły Ariulfa. Ci, którzy pozostali z legionu

⁴⁰ J. C z u j, *Papież Grzegorz Wielki*, Warszawa 1948, s. 195.

⁴¹ List II, 45 (I, s. 158).

⁴² U s p e n s k i j, dz. cyt., s. 225.

⁴³ List I, 30 (I, s. 52).

⁴⁴ Listy II, 7 (I, s. 119); II, 32 (I, s. 143); II, 33 (I, s. 144).

Teodozjusza, nie otrzymywali żołądu i zaledwie nadawali się do strzeżenia murów⁴⁵ Trudną sytuację potęgowały jeszcze klęski żywiołowe, głód, choroby. Rzym skazany był na własne siły w walce z przeciwnikiem. Nic więc dziwnego, że powszechnie zaczęło się szerzyć przekonanie o rychłym końcu świata. Podobnie myślał papież. Nie przeszkodziło mu to jednak w podejmowaniu kroków zmierzających do wyjścia z sytuacji. Grzegorz z całych sił dążył do zawarcia trwałego pokoju z Longobardami. Okoliczności czasu jednak mniej sprzyjały utrwaleniu pokoju w Italii. Między Ariulfem a wodzem Benewentu – Arichisem doszło do porozumienia i opracowania generalnego ataku na centralne punkty władztwa cesarskiego – Rawenny, Rzymu, Neapolu. Wiedzieli oni dobrze, że opanowanie połączenia między Rzymem a Rawenną otworzy im drogę zarówno ku północy, jak i ku południowi. Egzarcha Roman chciał utrzymać to połączenie, niestety było już za późno; Ariulf zdobył Peruzję i opanował drogę do Rawenny⁴⁶. W tej sytuacji papież zachęcał biskupa Jana z Rawenny, by wpłynął na egzarchę, aby zabezpieczył Neapol. To miasto bowiem Ariulf zamierzał uczynić najbliższym celem ataku. Jeśli nie zostałyby tam posłany wkrótce dowódca, miasto należało uważać za stracone⁴⁷ Grzegorz bardzo obawiał się zdobycia Rzymu. By nie doszło do tego, przyjął na siebie ciężar kierowania zabezpieczaniem miasta. Wydawał liczne rozporządzenia, udzielał wskazówek naczelnikom wojsk, polecając niepokoić wroga od tyłu. Obronne zalecenia papieża nie zawsze spotykały się z należyтым zrozumieniem u mieszkańców Italii. Niektóre miasta usiłowały na własną rękę pertraktować z wrogiem, omawiając warunki poddania się. Wobec takich poczynań Grzegorz nie mógł być obojętny. Kazał dokładnie zbadać sprawę i podjąć odpowiednie decyzje⁴⁸. W końcu dzięki licznym wysiłkom osiągnął cel. W Tuscji został zawarty pokój⁴⁹ Trudno coś więcej powiedzieć, za jaką cenę został osiągnięty, jak do niego doszło. Jest o nim tylko jedna krótka wzmianka w liście do cesarza Maurycjusza. Można chyba przypuszczać, że otrzymawszy dużą kontrybucję, wróg osiągnął swój cel i wycofał się. Było to ustępstwo chwilowe. Szło raczej o to, by zyskać na czasie i przygotować się do dalszej ekspansji. Jednocześnie egzarcha Roman, bez skontaktowania się z papieżem, przybył z wojskiem przez Tuscję do Rzymu, a w marszu powrotnym zdobył Peruzję. Longobardowie uznali to za złamanie warunków pokoju. W tej sytuacji do wojny przystąpił również

⁴⁵ List II, 45 (jw.).

⁴⁶ C z u j, dz. cyt., s. 197.

⁴⁷ List II, 45 (jw.).

⁴⁸ List II, 33 (jw.).

⁴⁹ List V, 36 (II, s. 97).

król Agilulf⁵⁰ Pokój osiągnięty z tak wielkim wysiłkiem przez Grzegorza został zniweczony. Rzym ponownie został zagrożony. Pod jego murami stanął król Longobardów, który idąc na stolicę, po drodze zdobył Peruzję i zniszczył okolice. Grzegorz bardzo krótko opisał ogrom okrucieństwa wrogów: „[...] na własne oczy widziałem Rzymian, jak psy na postronkach ciągnionych, zaszysze na sprzedaż do Francji”⁵¹ W tym jednym zdaniu wyraził cały tragizm i rozpacz z powodu zaistniałej sytuacji. Uważał, że ponowne zawarcie pokoju jest nieodzowną koniecznością. Jeśliby tą sprawą nie zajął się egzarcha Roman, sam był gotów zawrzeć z Agilulfem układ dla dobra Rzeczypospolitej⁵². Oblężenie to było krótkie, Longobardowie szybko się wycofali. Co było przyczyną nagłego ich odwrotu, trudno powiedzieć. Nie jest wykluczone, że zostali zwyciężeni rzymskim złotem i prośbami papieża.

Kłopoty z Longobardami odżyły na nowo w dwa lata później. Pierwsze ich echa mamy w liście pisanym w maju 595 r.⁵³ Jak wyglądały układy w ciągu tych dwu lat, trudno na podstawie listów powiedzieć. Czy rokowania pokojowe trwały tak długo, czy wojna nadal się toczyła? Nie wiadomo. W tym roku papież znowu czynił starania, aby zawrzeć trwały, powszechny pokój, gdyż wcześniej był zawarty tylko rozejm. Król Agilulf zgadzał się na zawarcie pokoju, ale jednocześnie skarżył się, że w czasie rozejmu „doznał krzywd”, żądał więc zadośćuczynienia. Wynika z tego, że bliżej nam nie znane oddziały rzymskie nie dochowały warunków rozejmu. Dlatego papież prosił scholastyka Sewera, aby wpłynął na egzarchę Romana, żeby ten zajął się zbadaniem zaistniałych nadużyć i podjął odpowiednie kroki do zawarcia pokoju. Z tego samego listu dowiadujemy się, że papież był gotów zawrzeć osobny pokój z królem, nawet w wypadku oporu egzarchy. Grzegorz zdawał sobie jednak sprawę, że wówczas przepadłyby pewne terytoria. Uważał jednak, że utrata tych ziem jest chwilową koniecznością, aby dać Rzeczypospolitej czas na wzmocnienie swoich sił. Dlatego tak bardzo nalegał, aby egzarcha sprawę przemyślał: „[...] niechaj więc egzarcha rozważy tę sprawę i postara się o pokój, abyśmy mogli przynajmniej podczas tej zwłoki mieć odrobinę spokoju i aby siły Rzeczypospolitej mogły się lepiej przy Pańskiej pomocy odświeżyć”⁵⁴. Nie wiemy, jak ustosunkował się Roman do prośby papieża. W Rzymie tymczasem odczuwano coraz bardziej brak żywności. Zazdrosna, a niedołężna administracja rządowa czyniła z tego powodu wyrzuty

⁵⁰ C z u j, dz. cyt., s. 198-199.

⁵¹ List V, 36 (II, s. 97).

⁵² List IV, 2 (II, s. 7).

⁵³ List V, 34 (II, s. 93).

⁵⁴ Tamże.

papieżowi. Wspomina o tym Grzegorz retrospektywnie w jednym z późniejszych listów. Ten sam list przynosi wiadomość o tym, że gdy w oblężonym Rzymie zaczęło brakować żywności, papież wszedł w bezpośrednie układy z nieprzyjacielem. Pomagali mu w tym przedstawiciele władzy państwowej, obecni wówczas w Rzymie – prefekt Grzegorz i dowódca Kastus⁵⁵ Czuj podaje, że pokój uzyskano za cenę rocznego haraczu, płaconego Agilulfowi w wysokości pięciuset funtów w złocie⁵⁶. Dzięki bezpośrednim układom z królem Grzegorz uzyskał nie tylko to, że Agilulf cofnął się spod murów miasta, ale i podstawy do nadziei, że będzie można pozyskać ariańskich Longobardów dla wiary katolickiej. W tym ostatnim dziele liczył na pomoc i pośrednictwo katolickiej królowej Teodolindy oraz biskupa Mediolanu – Konstancjusza, swego współbrata zakonnego i przyjaciela z czasów konstantynopolitańskich.

Zawarcie pokoju z Longobardami nosi wyraźnie cechy samodzielnej akcji politycznej, gdyż zawieranie pokoju lub wypowiedanie wojny jest atrybutem władzy cesarskiej albo cesarskiego namiestnika. Nic dziwnego, że fakt ten został źle oceniony zarówno przez egzarchę, jak i przez cesarza, tym bardziej że cele papieża były inne niż cele liderów politycznych Cesarstwa. Rząd traktował Longobardów jako najeźdźców i chciał ich wypędzić z kraju, papież natomiast, licząc się z realiami (fakt ich osiedlenia się na półwyspie) i kierując się motywami duszpasterskimi, pragnął ich nawrócenia na katolicyzm i zgodnego współżycia z mieszkańcami Italii. Pokojowa działalność Grzegorza, zabarwiona duszpasterską troską tego gorliwego biskupa, drażniła przede wszystkim egzarchę Romana, a poprzez jego raporty i informacje doprowadziła do konfliktu papieża z cesarzem. Źródła konfliktu stają się zrozumiałe w świetle polityki cesarza Maurycjusza (582-602). Ostrogorski pisze o Maurycjuszu, że w szeregu władców bizantyjskich zajmuje bez wątpienia poczesne miejsce⁵⁷. Dzięki energicznym krokom przedsięwziętym przez niego Cesarstwo Wschodnie zachowało na czas dłuższy część zachodnich posiadłości. Maurycjusz utworzył dwa egzarchaty: w Rawennie dla Italii, w Kartaginie dla Afryki. Do kompetencji egzarchów należała nie tylko władza wojskowa, ale i cywilna. Do posiadłości zachodnich przywiązywał Maurycjusz ogromną wagę. Świadczy o tym najlepiej testament, sporządzony przez niego w czasie ciężkiej choroby w 597 r. W myśl bowiem testamentu jego najstarszy syn, Teodozjusz, miał panować nad wschodnią częścią Cesarstwa, drugi – Tyberiusz – nad wyspami położonymi na zachodzie i nad posia-

⁵⁵ List V, 36 (II, s. 98).

⁵⁶ Dz. cyt., s. 201.

⁵⁷ Ostrogorski, dz. cyt., s. 89.

dłościami w Itali. Stolicą pierwszego miał być Konstantynopol, a drugiego – Rzym. Był to więc nawrót do dawnej idei jednego uniwersalnego państwa, podzielonego na dwie części, i do rządów kolektywnych. Swoją uniwersalistyczną wizję cesarz nie zawsze w sposób wystarczający popierał akcją militarną i finansową. Sprawujący w jego imieniu władzę egzarchowie byli często nadmiernie ambitni i pyszni, a zawsze bez wystarczającej siły wojskowej. Można to w całej rozciągłości odnieść do egzarchy Romana, o którym będzie jeszcze mowa. Cesarz Maurycjusz, mimo męstwa, któremu zawdzięczał swą karierę, miał wszystkie wady charakteryzujące większość wschodnich cesarzy: ulegał intrygom i podszeptom, rozmijał się często ze sprawiedliwością, był chorobliwym skąpcem, a przy tym jako karierowicz nie umiał być wspaniałomyślny w zapominaniu doznanych uraz. Skąpstwo, zwłaszcza wobec wojska, bezwzględność i stosowany terror stały się przyczyną jego tragicznej śmierci⁵⁸ Jeśli zna się cele polityczne cesarza i jego charakter, nie dziwi gwałtowna reakcja Maurycjusza na samodzielne zawarcie pokoju z Longobardami przez Grzegorza. Cesarz musiał ostro upomnieć papieża, skoro ten w tym samym tonie odpowiada. Z listu papieża do Maurycjusza z 595 r. możemy wnioskować, o co miał pretensje cesarz. Zarzucał papieżowi m.in. naiwność i łatwowierność w zawieraniu układów z wrogiem. Jego samego nazwał „prostym”, co papież zinterpretował, że określił go „głupim”. W odpowiedzi Grzegorz chyli głowę w pokorze przed zarzutami cesarza, jednocześnie stanowczo jako biskup występuje w obronie znieważonego stanu kapłańskiego. W odpowiedzi tej nie brak akcentów patriotycznych: „Podsuwam więc Najjaśniejszemu Panu myśl, aby o mnie sądził jak najgorzej, ale w sprawie dotyczącej rzeczypospolitej i ratowania Italii tak łatwo nie udzielał łaskawego posłuchu byle komu, lecz więcej wierzył faktom niż słowom”⁵⁹. Cała mowa jest też przeniknięta gorzką ironią. Było to jasne zerwanie, po którym przyjacielskie stosunki między Maurycjuszem a papieżem już nie zostały wznowione. Również nie najlepiej umiał się porozumieć Grzegorz z egzarchą Romanem, którego drażniły, jak już wspomniano, samodzielność polityczna papieża i ogromny autorytet moralny, którym papież cieszył się zarówno u mieszkańców Italii, jak i u wrogów. Być może do głosu dochodziła już niechęć cesarskiego urzędnika w stosunku do rzymskiego biskupa. Nie szczędził on kłopotów papieżowi. Mówi o tym wyraźnie Grzegorz: „Nie zdołam bowiem, świętobliwy Bracie, w pełni wypowiedzieć, co cierpimy na tym świecie przez waszego przyjaciela, dostojnego Romana. Powiem jednak krótko, że jego złość względem nas przewyższa miecze Lon-

⁵⁸ C z u j, dz. cyt., s. 215.

⁵⁹ List V, 40 (II, s. 111).



gobardów, tak że wrogowie, którzy nas zabijają, wydają się łagodniejszymi niż sędziowie rzeczypospolitej, bo gubią nas swą złośliwością, rabunkami i obłudą w postępowaniu”⁶⁰

Różnica poglądów dotyczyła m.in. oceny ówczesnej sytuacji Italii. Egzarcha pragnął kontynuowania wojny, gdyż według niego był to najodpowiedniejszy moment do pokonania wroga. Papież natomiast uważał, że taki plan wojny sprawdzi nieszczęście na Rzym. Za złe przygotowanie Wiecznego Miasta do obrony Roman obwiniał wojennych naczelników. Była to ocena krzywdząca dla tych ostatnich. Roman nie znał całej prawdy, gdyż nie było go akurat w Rzymie. Dlatego Grzegorz starał się w liście do cesarza usprawiedliwić osoby odpowiedzialne za obronę Rzymu: „Niemalą udrękę sprawiało mi to, że sławni mężowie, Grzegorz, prefekt pretorium, i Kastus, dowódca żołnierzy, którzy nie zaniedbali żadnej z tych spraw, które mogli zrobić, i znosili najcięższe trudy czuwania i straży w mieście podczas oblężenia, po tym wszystkim boleśnie zostali dotknięci gwałtownym oburzeniem Władców”⁶¹ Chce całą odpowiedzialność wziąć na siebie. Dwór egzarchy żywił niechęć do papieża. Ktoś z usłużnych dworaków, a zdaniem Uspenskiego sprawcą był sam egzarcha, wywiesił na ścianie domu w Rawennie paszkwil, w którym obwiniał papieża, że przeciwstawiał się zawarciu pokoju⁶². Incydent ten bardzo zabolął papieża, ponieważ oskarżenie było nieprawdziwe. Papież zażądał, aby sprawca, jeśli jest przekonany, że taka jest prawda, nie lękał się wyznać jej publicznie. Jeśli tego nie uczyni: „[...] w imię Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa orzekamy, iż jest pozbawiony uczestnictwa w pożywaniu Jego świętego Ciała i Krwi”⁶³ Jeśliby natomiast odważył się przyjmować: „[...] niech go dotknie kara klątwy, by jako fałszerz i roznosiciel zarazy oddzielony był od ciała świętego Kościoła”⁶⁴. Przy czym, mimo ogromnego oburzenia, papież nie zapomina o chrześcijańskim przebaczeniu. Gotów jest cofnąć swe orzeczenie, jeśli sprawca wyzna swój błąd. Pomimo ciągłych przykrości, niepowodzeń i sprzeciwu ludzi, od których należało raczej oczekiwać pomocy, Grzegorz trzymał się wytkniętej linii postępowania, liczącej się z faktyczną sytuacją Italii. Starał się za wszelką cenę zawrzeć pokój z Agilulfem. Gdy papież czynił starania, aby upragniony pokój doszedł do skutku, w tym samym czasie jeden z wodzów, Arichis, spustoszył Kampanię. Był to dla Grzegorza ogromny cios. Jedno, co mógł

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ List V, 36 (jw., s. 98).

⁶² Dz. cyt., s. 229.

⁶³ List VII, 42 (II, s. 306).

⁶⁴ Tamże.

zrobić w tej sytuacji, to posłać pieniądze na wykup jeńców⁶⁵ To wydarzenie było jednocześnie dla niego ostrzeżeniem, aby zwiększyć czujność i zabezpieczyć inne terytoria kraju, zwłaszcza wyspy, gdyż Longobardowie nie są przeciwnikiem godnym zaufania⁶⁶ Być może miał ciągle w pamięci dewizę polityki rzymskiej: *sivis pacem para bellum*. Prosił więc patrycjusza Geunadiusza, aby zatroszczył się o Korsykę i Sycylię. Przypuszczenia Grzegorza wnet się potwierdziły. Agilulf, zostawiwszy w spokoju Rzym, ruszył ku południowej części Italii. Zostało zdobyte miasto Krotona, splądrowane zostały wyspy: Sardynia, Korsyka, Sycylia. Grzegorz robił biskupowi Sardynii Januariuszowi wymówki, że ostrzegał go przed niebezpieczeństwem, jednak jego przestrogi zlekceważono. Przypominał, by był nadal czujny, gdyż podobne najazdy mogą się powtórzyć⁶⁷

W zawarciu pokoju ciągle przeszkadzał egzarcha Roman, łudząc się, że odniesie całkowite zwycięstwo. Jego śmierć na początku 596 r. ułatwiła nieco sytuację papieżowi. Wznowił on rozmowy z Agilulfem na temat warunków pokoju, a nawet zawarcia go, co jednak nie oznaczało faktycznego końca wojny. Znowu stała się aktualna sprawa wodzów longobardzkich, którzy czuli się samodzielnymi władcami i wysuwali swoje żądania. W październiku 598 r. Grzegorz dziękował Teodorowi, kuratorowi Rawenny, za popieranie spraw pokoju, ale jednocześnie donosił, że są jeszcze pewne trudności, a mianowicie: „Ariulf złożył przysięgę, iż zachowa pokój, jednakże nie tak jak jego król, ale pod warunkiem, iż nikt w niczym przeciw niemu nie wykroczy ani nie wystąpi przeciw Arogisowi” Papież oburzał się takim postępowaniem wodza. Nauczony doświadczeniem, zalecał czujność, ponieważ: „[...] w lada drobnostce łatwo znajdzie okazję do wystąpienia i prędzej nas oszuka wtedy, gdy go podejrzewać nie będziemy”⁶⁸ Oprócz tego na uwagę zasługuje fakt, że Agilulf nalegał, aby papież własnoręcznie podpisał układ. Grzegorz nie mógł tego uczynić ze względu na słowną zniewagę, jakiej miał się dopuścić król w obecności znakomitego męża Bazylego pod adresem św. Piotra i papieża. Swoje postępowanie uzasadnia następująco: „Nie uczyniliśmy tego, by nie wydawało się, że jako pośrednik i łącznik między nim a znakomitym synem naszym, dostojnym egzarchą, dajemy się w czymś oszukać, jeśliby jakąś zmianę zrobiono potajemnie i żeby – czego nie daj Boże – nie powziął

⁶⁵ List VI, 32 (II, s. 208).

⁶⁶ List VI, 63 (II, s. 241-242).

⁶⁷ List IX, 11 (III, s. 63-65).

⁶⁸ List IX, 44 (III, s. 91).

wątpliwości co do naszego przyrzeczenia i w razie gdyby zaszła potrzeba, nie miał sposobności do wymówienia się od dania zgody na nasze żądanie”⁶⁹

Jak z tego wynika, niedowierzanie przy układach pokojowych istniało po obu stronach. Papież nie miał ochoty wystawiać na nową próbę swego autorytetu i swej powagi, nie chciał też ponownie narażać się cesarzowi. Gdyby jednak zależało Agilulfowi na podpisie, wyrażał gotowość wyręczenia się kimś innym.

Po wielu staraniach Grzegorz osiągnął upragniony cel. Pod koniec 598 r. papież śle podziękowanie za zawarcie pokoju. Pisze, że ten czyn świadczy o miłości króla do Boga, który jest Sprawcą pokoju. Nie będzie się teraz lała krew nieszczęśliwych wieśniaków, „których praca dla jednych i dla drugich jest korzystna”⁷⁰. Prosi jednocześnie, aby przypominał przy każdej sposobności wodzom, żeby uczciwie przestrzegali pokoju. W osobnym liście śle też podziękowania żonie Agilulfa – Teodolindzie, która przyczyniła się do zawarcia pokoju⁷¹.

Zawarcie pokoju nie odjęło mu trosk. Wiedział, że nadal trzeba być czujnym, bo kilkuletnie pertraktacje z wrogiem wiele go nauczyły. Już w lipcu następnego roku po zawarciu pokoju pisał do biskupa Januariusza z Caralis: „[...] zachodzi potrzeba, byście, Czcigodny Bracie, dopóki można, postarali się o lepsze zabezpieczenie swego miasta i innych miejsc oraz dopilnowali obfitego ich zaopatrzenia, aby wróg nie miał możliwości szkodzić, ale cofnął się w zamieszaniu, gdy ściągając na siebie gniew Boży, tam się zbliżył”⁷². To swoje ostrzeżenie motywował tym, że król nie dochowuje pokoju. Prosił też biskupa, aby zaprowadził spokój wśród skłóconych mieszkańców miasta: „Albowiem zwłaszcza w obecnym czasie, gdy zagraża obawa ze strony nieprzyjaciela, nie powinniście mieć wśród ludności rozdwójenia”⁷³. Działalność Grzegorza szła teraz podwójnym torem. Dziękował z jednej strony Agilulfowi i Teodolindzie za ich pragnienie życia w pokoju, ale w tym samym czasie nie przestawał przypominać wszystkim o niebezpieczeństwie nowej wojny. Donosił w lipcu 600 r. prefektowi Afryki, że „[...] za łaską Pana doszło do zawarcia pokoju z królem Longobardów aż do marca przyszłej, czwartej indykcji”. Trwał jednocześnie w niepewności: „Czy się utrzyma, nie wiemy, gdyż – jak doniesiono – król ten zmarł potem, chociaż nie jest to jeszcze pewne”⁷⁴. O tym, że się spodziewał nowej

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ List IX, 66 (III, s. 108).

⁷¹ List IX, 67 (III, s. 111).

⁷² List IX, 195 (III, s. 224).

⁷³ Tamże.

⁷⁴ List X, 16 (IV, s. 23).

inwazji wroga, świadczy wezwanie skierowane do biskupów Sycylii. Papież nakazywał im, aby w środy i piątki zarządzili odmawianie litanii i prosili o pomoc w pokonaniu barbarzyńców. Aby modlitwy były skuteczne, niech je popierają dobrymi uczynkami, niech pokutują za grzechy⁷⁵. Doskonale zdawał sobie Grzegorz sprawę z tego, że wszelkie ludzkie środki, podejmowane, aby zaprowadzić trwały pokój, zostały już wyczerpane. Ani on, ani inni już nic uczynić nie mogą. Pozostaje jedynie ufność Bogu. Tylko On może coś uczynić, aby nastąpiły spokojne dni. Z tych wezwań przebija głęboka pobożność Grzegorza i jego niezachwiane przekonanie, że Dawcą prawdziwego pokoju jest Bóg.

Rzeczywiście wkrótce rozpoczęła się kolejna wojna. Wybuchła nie na południu Italii – jak się spodziewał Grzegorz – ale na północy. Longobardowie po zawarciu sojuszu z Awarami i Frankami byli zabezpieczeni od północy. Nic więc dziwnego, że Agilulf pokusił się o dalsze zdobycze w Italii. Egzarcha Kallinik początkowo był zajęty wojną z Awarami i Słowianami, nie mógł więc walczyć też z Longobardami. Gdy jednak odniósł zwycięstwo nad Słowianami, w 600 r. przystąpił do oblężenia Parmy, która była silnie umocniona przez Longobardów. Paweł Diakon pisze, że zakończyło się ono sukcesem egzarchy. Agilulf, o którego śmierci pogłoski nie sprawdziły się, też nie był bezczynny. Opanował Padwę, przez co zagroził połączeniu Rawenny z Istrią; gdy zaś padła warownia Monselice, Longobardowie zostali zabezpieczeni od północnego wschodu.

I znowu powracają w listach Grzegorza skargi i żale na ciężkie życie „wśród mieczów Longobardów”. W tym czasie Kallinik został odwołany do Konstantynopola⁷⁶. Do Rawenny przybył nowy egzarcha – Szmaragd. Zawarł on układ o zawieszeniu broni i zwrócił Agilulfowi znaczniejszych niewolników⁷⁷. Długo jednak przyszło jeszcze czekać na trwały pokój. W listopadzie 603 r. zawarł cesarz Fokas z Longobardami pakt o zawieszeniu broni na pół roku, odnawiany w latach następnych. W grudniu 603 r. gratulował Grzegorz Teodolindzie przyjścia na świat syna. Wyrażał radość, że został on ochrzczony w wierze katolickiej. Słał podziękowania Agilulfowi za zawarcie pokoju, prosząc jednocześnie królową o wstawiennictwo u męża, aby zawsze dążył do pokoju, bo dość już wycierpiał naród Italii⁷⁸. W 595 r. Grzegorz pisał, że to beznadziejne położenie trwa już 27 lat⁷⁹, w r. 603 –

⁷⁵ List XI, 31 (IV, s. 87).

⁷⁶ U s p e n s k i j, dz. cyt., s. 233.

⁷⁷ List XIII, 36 (IV, s. 201-203).

⁷⁸ Listy XIII, 34 (IV, s. 199-203); XIV, 12 (IV, s. 240-242).

⁷⁹ List V, 39 (II, s. 108).

że od 35 lat gnębią ich miecze Longobardów, czyli każdy kolejny rok pontyfikatu św. Grzegorza przynosił nowe klęski⁸⁰

Wieloletnie trudy papieża przynajmniej częściowo zostały uwieńczone sukcesem. Te pomyślne wieści pozwoliły mu zakończyć życie we względnym spokoju. Mógł odejść w przekonaniu, że cały jego trud i poświęcenie nie poszły na marne. Jego osobista polityka łączyła się z głęboką wiernością, z oddaniem sprawom Rzymu i katedry św. Piotra. Ogromne zasługi Grzegorza dla Rzymu ujmuje Uspenskij w takich słowach: „Rzym za Grzegorza jakby zmartwychwstał ze swoich rozwalin. Wieczne Miasto zostało natchnione jakąś nową siłą”⁸¹.

POPE GREGORY THE GREAT A DEFENDER OF PEACE
(IN THE LIGHT OF *LETTERS*)

S u m m a r y

The pontificate of Gregory I falls on a period difficult for Italy and the whole West; it was the time of barbaric tribes' invasions. Being the supreme religious authority the pope had to meet practical problems, which often had nothing to do with the apostolic mission. His letters bear witness that he not only proclaimed peace but personally sought to put stop to warfare.

Now his activity is inseparably linked with the political situation in Italy, and may be discussed only in the context of the then events. Hence the first section is devoted to this problem. The second section, worked out on the basis of a detailed analyses of the letters, depicts the pope's concrete efforts intended to consolidate peace in Italy, first of all in Lombardia.

Translated by Jan Kłós

⁸⁰ List XIII, 41 (IV, s. 208).

⁸¹ Dz. cyt., s. 223-224.